

Warunki prenumeraty:

W miejeu: rocznie 1-80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejeu z odsyłką do domu kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2-20; półrocznie 1-10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4-50 marek.

Do Francyi: rocznie 9 franków

Numer pojedynczy 6 ct.

Wszelkie przesyłki adresować należy:
Redakcyja „N. Robotnika“ we Lwowie
pasaż Hausmana I. 8.

NOWY

ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcyja,
administracyja i ekspedycyja
w pasażu Hausmana I. 8.

„N. Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni,
to jest:

I., 10. i 20. każdego miesiąca.

Pojedyncze numery nabywać można:
we Lwowie: w lokalu redakcyi i w biurach dzienników Płohna i Olszewskiego,
w Krakowie: w biurze Salomonowej
i Hopcas oraz w ajencyi Róży Herz.

Hr. Badeni a prawo do oszustwa.

Skonfiskowano cały artykuł.

MARYA KONOPNICKA.

Bez dachu.

Noc się podniosła, cała w mgłach i bieli
I srebrnem technieniem owiała stolicę,
I brylantowych iskier błyskawice
Roztliła w śniegów pościeli.
Kto miał ognisko własne i ramiona.
Co go czekały, jak pieczęt ponęta,
Mówił do nocy tej: „błogosławiona!“
Kto nie miał, mówił: „przeklęta!“
A takich głosów było, ach! tysiące...
A wszystkie z zimna i zwątpienia drżące,
A wszystkie dziwnie przeraźliwie w ciszy...
O gwiazdy! czy Bóg je słyszy!
Patrzycie blade i ja patrzę blada,
Wicher się zrywa, śnieg zawiewa drogę,
O gwiazdy! jeśli która odpowiada,
Ja was dosłyszeć nie mogę!...

* * *

O nocy srebrna! o nocy królowo!
Ty masz żelazne dla nędzarzy berko...
A mglistą szronów zasłonę nad głową
Spinasz zastygłych łez perłą.
O nocy! czyliż gwiazd twych jasnych z nieba
Pragnie ta ciżba wybladła i skrzepła?
Przez litość, słuchaj! wszak oni chcą chleba —
I tylko troszeczkę ciepła!
Ach! gdybym była tobą, o królowo!
Największy brylant co w lazurach świeci,
Dałabym nędznym w tę zamieć śniegową
Na chleb i ogień dla dzieci...
I wiem, że niebo nie byłoby błędsze,
Gdyby za jedną tę gwiazdę w błękitcie,
Jasne źrenice gdzie znów wskresło życie,
Świeciły łzami w powietrze...

O nocy! idziesz cicha, lodowata,
Nad czołem twojem skrzy śniegów korona!
A twoja srebrna, ciężka, długa szata,
Całunem jest — dla miliona

* * *

Przed bramą, w której płonęły latarnie,
Stała dziewczyna w tę mroźną zawieję.
Biedny! on myślał, że mur go przygarnie,
Że go ten kamień ogrzeje.
Lecz stróż drzwi zamknął na rygle i zaraz
Łzy się dziecięce, jak perły rozsnuły...
— „Gotów tu zmarznąć, a potem ambaras
Dla wszystkich... śledztwo... cyrkulę!“
Chłopczyna odszedł, płacząc. Tam, w oddali,
Widać świątyni granitowe mury...
A ponad niemi mgła białych opali,
A wyżej — lodowe chmury
I krzyż. Sierota uklęknął przed progiem.
W powietrzu, szronów latały dyamenty...
Chciał wejść, lecz kościół szczelnie był zamknięty.
Razem z litością i z Bogiem.
Ach! gdyby Chrystus tu przebywał z nami.
Wiem, żeby chodził ciemnymi nocami
I zbierał głodnych zziębniętych nędzarzy
I tulił u swych ołtarzy.

* * *

Skostniałe dziecię szklanymi oczyma
Patrzyło w niebo, gdzie mleczna lśni droga:
Chciało się skarżyć, lecz matki już nie ma,
Mówiło zatem do Boga:
— „Ojcie nasz“... Jakto, o synu królewski!
Ojca twojego narody zwą Bogiem,
A ty, wpatrzony w ten pałac niebieski,
Konasz, bez dachu, za progiem?
„Ojcie nasz“ mówisz... a czym ty bratem?
Czy tych, co zbytku umarłą tkwią duszą,
I głośnym pełnych puhałów wiwatem
Gasnące jęki twe głośzą?
„Ojcie nasz!...“ Boże! czy słyszysz to dziecię,
Co usta z ugędy zbielełe otwiera?
Ach! ono wierzy, żeś ojcem mu przecie,
I z wiarą taką umiera!

* * *

Dziecię mówiło pacierz... mgła srebrzysta
Z technieniem ust jego lekko się rozwiała,
Zrazu gorętsza i błękitno biała,
Później — dziwnie przeźroczysta,

Wreszcie zanikła. Wpół otwarte wargi
Przestały szeptać modlitwy i skargi...
Wobec ciemnego milczącego gmachu.
Dziecię skonało — bez dachu.



Sądy przemysłowe.

I w sądzie nie ma równych przepisów dla kapitalisty i dla proletaryusza. Gdy kapitalista ma spór o pieniądze, jakie mu się należą, to idzie do sądu. Robotnik ma tylko jeden rodzaj sporów prawnych o pieniądze — spory o zapłatę. Te spory wyłączała ustawa z praw przynależnych do sądu a kazała robotnikowi iść po prawo swoje na różne drogi. I tak przemysłowemu robotnikowi daje sądy polubowne w korporacjach i sądownictwo w starostwie; dla robotników rolnych i leśnych sądy jest wójt lub przełożony obszaru dworskiego — a dla służby domowej policja. Tym wyrokującym urzędem warto się przypatrzeć, aby poznać, jak tu robotnika ustawa krzywdzi.

Robotnik przemysłowy może iść do sądu polubownego korporacji — albo do władzy przemysłowej! Ile korporacji w ogóle istnieje w naszym kraju? Wszak we Lwowie ogromne zawody ich nie mają. A przy większej części istniejących korporacji brak sądów polubownych. Zostaje droga do magistratu lub starostwa. Urzędnik magistratu, mianowany przez wybrańców burżuazji, od niej zależy i ma w sprawie spornej rozstrzygać przeciwko niej? A awans, a protekcyja? A przecież wiadomo, że ten urzędnik nie ma egzaminów sądowych, nie ma uzdolnienia na sędziego, — ot sądzi, jak mu się wydaje. A w starostwach po nadto i czasu nie ma a rzadko kiedy dobrą wolę do załatwienia porządnego sprawy. A sąd wójta, a wyrok policji — gdzie sługa domowy oddany na łaskę tych różnych agentów, komisarzy i t. d. Czyż więc niesłusznie orzekł niedawno burżuazyjny pisarz, prof. uniwersytecki dr. Rudolf Pollak, że „państwo dzisiejsze daje posiadającym klasom najlepsze postępowanie w sprawach cywilnych, jakie stworzyć umiało, ale to samo państwo daje robotnikom — najgorsze, jakie tylko wymarzyć można było“.

Robotnicy domagają się od lat wielu naproźno ścisłego przeprowadzenia ustaw ochronnych. Gdy jednak przeprowadzenie tych ustaw i sądownictwo w sporach stąd wynikłych należy do tej samej władzy, do władzy, która często już wprowadzeniu ustaw ochronnych się sprzeciwia i przeszkody stawia — gdzież jest możność wydobycia wyroku słusznego? I dlatego wiele przepisów tych ustaw jest tylko na papierze. Robotnicy muszą tedy żądać odjęcia władzom politycznym prawa wyrokowania w sprawach pieniężnych robotników. Ale nie zadowolnią się oni oddaniem tego wyrokowania zwyczajnym sądom, bo i te o pracy, płacy, terminach wypowiedzenia i t. p. spornych sprawach pojęcia nie mają. Na-

leży więc urządzić sądy przemysłowe. Już ustawą z r. 1869 postanowiono, że osobne sądy przemysłowe ustanowić można — ale nie trzeba. Żądania robotników nie wypełniono więc aż do dzisiaj. A robotnicy domagają się, aby wszędzie były sądy przemysłowe, złożone z wybranych przez robotników i pracodawców sędziów po równej części pod przewodnictwem sędziego fachowego, przez ministerstwo mianowanego.

Nowa ustawa o sporach cywilnych nie uzgodniła żądań robotników. Nowa ta procedura, dopiero w obecnym roku uchwalona, daje klasom posiadającym wszystko, co dać można. Postępowanie uproszczone, zwiększoną liczbę sądów i sędziów, nowe gmachy sądowe stąd wynikłe, same rzeczy, które moc pieniędzy kosztują. Ale robotnikowi dalej każe w przeciągu 30 dni wnieść skargę do sądu polubownego korporacji lub do władzy przemysłowej, na wsi u wójta, dla służby domowej w policyi. Atoli zerwali się panowie posłowie, gdy już uchwalili ustawę o postępowaniu cywilnem; zobaczyli, że już niezadługo wybory idą, że w piątej kurii spotkają się z organizacją robotniczą, coś jej odpowiedzą na pytanie o sądownictwie dla robotnika? Więc w ostatniej chwili przed skonaniem obecnej rady państwa przeszła ustawa o sądach przemysłowych. Nie uchwalono ich konieczności, lecz dano różnym władzom, instytucjom i korporacjom prawo domagania się — ale rząd po zbadaaniu tej pretensyi zrobi z nią co zechce! Cztery miejscowości w Austrii: Wiedeń, Praga, Reichenberg i Bielsko mają dostać z ustawy sądy przemysłowe, inne zaś miejscowości — jak się znajdzie ktoś odpowiedni, co zażąda — jak rząd żądaniu zadosyć uczyni — i jak to rządowi kosztów nie przysporzy! Ba, lokal, urządzenie lokalu, opał, oświetlenie, resztę potrzebnych rzeczy, dalej doręczenie wezwań ma dać gmina swoim kosztem. Bo rząd ma pieniądze dla klas posiadających, nie tylko na sądy lecz i na wysegi — ale dla robotników nie ma. — Któraż gmina będzie się starała o sądy przemysłowe t. z. o przysporzenie sobie kosztów?

Przed sądy przemysłowe należą sprawy o zapłatę, o wypowiedzenie, o mieszkanie, o ile go pracodawca dostarcza, o zapomogi, emerytury i t. d. — ale dla tych ostatnich z wyłączeniem tych kas, gdzie są sądy polubowne. Znowu ustępstwo dla fabrykantów, bo w kasach brackich rządzą oni nie tylko kasą lecz i sądem polubownym.

A uważmy jeszcze, kogo poddano pod sądy przemysłowe, względnie kogo wyłączono z pod nich. Wyłączono robotników rolnych — oddając ich jak za dobrych pańszczyznianych czasów, w ręce wójta, przełożonego obszaru lub wreszcie w najlepszym wypadku starostwa. Ustawa zatrzymuje służbę domową pod osłoną policyi jako sądu w sprawach spornych. Ale nadto wyłączyła ustawa z pod sądów przemysłowych robotników górniczych i kolejowych — a więc robotników pracujących u najbogatszych panów i przedsiębiorstw. A więc tylko drobna część pracujących może (nie musi) podlegać sądom przemysłowym — nie musi, bo ustawa dozwala na wprowadzenie sądów przemysłowych — ale ich nie tworzy wszędzie — jeno na koszt i żądanie gminy, wedle uznania ministerstwa, utworzone mogą być te sądy. Więc rozpocznie się teraz walka o te sądy. Burżuazja woli wyroki wydawane przez jej organa, gmina nie zechce płacić lokalu i t. d. — rząd nie zawsze uzna potrzeby — a więc? Kiedy i w ilu razach istotnie sądy powstaną?

Członków sądu przemysłowego wybierają (mężczyźni i kobiety), którzy ukończyli 20 rok życia. Wybrani mogą być wszyscy mężczyźni robotnicy, mający prawo głosowania na członków sądu — wyjąwszy tych, którzy z powodu zbrodni z chęci wości pochodzącej skazani lub dla braku dowodów uwolnieni zostali — albo z innej przyczyny sześć miesięcy lub więcej w więzieniu siedzieli. Ale to nie dosyć wyjątków! Przecie to nie z panami ale z robotnikami sprawa i nigdy dosyć zastrzeżeń nie ma. Gdyby się o kims później dowiedzano, że jest w śledztwie, to jest także rzeczą władz go usunąć od sądenia — a gdyby się kto dopuścił wykroczenia w urzędowaniu jako sędzia, to także usuniętym być winien. Panowie prawnicy, powiedzcie co to znaczy? Bo w Austrii każda ustawa taka, że w niej moc rzeczy, o których się nie wie, co one znaczą — a potem się je tłumaczy, jak się panom podoba. Ale takie tłumaczenia ustawy zawsze na złe robotnikom wychodzą!

Przewodniczącym sądu ma być sędzia fachowy, mianowany przez ministra sprawiedliwości. Ponieważ liczne sądy przemysłowe nie mogły się ukonstytuować, bo się strony obie — pracodawcy i robotnicy — w sądzie zasiadający, na osobę przewodniczącego zgodzić nie mogły — więc ta sprawa mianowaniem przewodniczącego została najlepiej załatwiona.

Postępowanie przed sądem przemysłowym jest ustne i publiczne. Kompetentnym jest sąd, w którego okręgu jest siedziba przedsiębiorstwa. Odwołać się można od wyroku tylko w sporach przewyższających kwotę 100 złr. Decyduje sąd obwodowy — który ma powołać dwóch członków z sędziów wybranych. Znowu dziura w ustawie — bo nie ma orzeczenia, że jednym z nich musi być robotnik i tak się zdarzyć może, że wprowadzą do ławy sędziów w drugiej instancji dwóch przedsiębiorców.

Stempli ani należytości się nie opłaca — tylko przy rekursach i przy wyroku. Czy to ma odstraszyć od żądania wyroku na piśmie?

Oto krótki rys nowej ustawy. Dziurawa ona na wszystkie boki. Na papierze przyczyni się do chwaleb na cześć dbałości o robotnika — ale w praktyce niczego nam nie daje — na wiele pozwala, ale czyni zależnem od dobrej woli gmin i rządu — wiele odbiera. Bo i prawo i droga do prawa ułatwione klasom posiadającym — a dla robotników najgorsze — ma być najlepszem.

Z Warszawy.

(Oryginalna korespondencya N. Robotnika)

Pomimo srogich prześladowań rządu, ruch socjalistyczny u nas stale i wciąż postępuje naprzód, z jednej strony wciągając w swoją orbitę coraz nowe ogniska przemysłowe i zataczając szersze koła, z drugiej wytwarzając ściślejsze stosunki organizacyjne. Prawie wszystkie licniejsze centra przemysłowe są zaagitowane dla sprawy socjalizmu i jest tylko kwestyą czasu, że po wszystkich miastach i osadach będziemy mieli miejscowe komitety robotnicze. Obecnie literatura socjalistyczna rozplywa się po całym kraju; gdzie ludność przemysłowa ma bliższe stosunki ze wsią, przenika słowo i myśl socjalistyczna do chaty wiejskiej, burząc zaśnieżone pojęcia i powołując proletaryat wiejski do nowego życia.

Wież przy każdej okazji zachowywała się przychylnie względem proletaryatu miejskiego: podczas wielkiego strejku w Białymstoku w roku 95 tym robotnicy mogli wytrwać przy swych żądaniach przez trzy tygodnie — a było strejkujących do 20-000 — dzięki pomocy, jakiej im udzielała okoliczna ludność wiejska, dostarczając prowizji, lub utrzymując u siebie strejkujących. Dopiero głód zmusił robotników przerwać i zakończyć strejk.

Podobna solidarność dała się zauważyć w wielu miejscowościach w Królestwie Polskiem, zadając kłam twierdzeniu, że wieśniak nie jest w stanie zrozumieć socjalistycznych dążeń i proletaryusza fabrycznego.

Centralnym punktem naszego ruchu jest wydawnictwo „Robotnika”; niedawno wyszedł 17-ty numer — żadne pismo nielegalne w Rosyi nie dosięgło tej liczby — i na drugi już dzień po wyjściu był dostarczony we wszystkie zakątki kraju. Oddaje „Robotnik” naszej partii ogromne usługi agitacyjne, stanowiąc zarazem wyraz potrzeb i dążeń mas robotniczych. Wyjścia każdego numeru oczekują wszyscy z wielką niecierpliwością i, jeżeli następuje przerwa w wydawnictwie, wtedy niema końca pytań i najrozmaitszym domysłom. Lecz nasze „pismo socjalne” — tak go nazywają — dotychczas nie zrobiło zawodu i wychodzi prawie co miesiąc, tuż pod okiem „łagodnego” Szuwałowa, drwiąc sobie ze wściekłości szpiełów i żandar mów. Nie mając żadnego wątku, coby wyprowadził ich z labiryntu przypuszczeń i domysłów, od czasu do czasu urządzają areszty na oślep, sądząc, że przypadek wyda im w ręce redakcyę nienawistnego pisma, co już dużo im krwi napsuło. Taką obławę urządzili w lutym r. b. w Warszawie i Radomiu. Była to prawdziwie rzecz niewiniątek. Z naszych nie wzięli nikogo; zato aresztowano do 100 zupełnie niewinnych, biorąc wprost z ulicy, lub urządzając zasadzki w mieszkaniach osób aresztowanych. Wielu wkrótce wypuszczono, nie mogąc nic udowodnić; zaś u kogo znaleziono druki socjalistyczne, tych trzymali w cytadeli po pół roku. W Radomiu masowe rewizye bezskuteczne dały powód do ułożenia dowcipnego wiersza, drukowanego w Nr. 5 „Przedświtu”:

„Stary fijoł trzech innych
„Tęgieh, głupieh, lecz zwinnych
„Przywołuje do siebie i rzece i t. d.

Do jakiego stopnia „Robotnik” jest popularny w sferach robotniczych, dowodzi naprz. to, że sama groźba wydrukowania w piśmie, nieraz powstrzymywała majstrów od nadużyć. Osobiście znam kilka warsztatów, gdzie po wydrukowaniu w „Robotniku”, postępowanie zwierzchników zmieniło się radykalnie na lepsze względem pracujących.

Żandarmi też oswoili się już z bibułą socjalistyczną, chociaż mają o naszym ruchu idyotyczne wyobrażenia. Sądzą naprz., że ruch nasz podtrzymuje niemiecka socjal. demokracja przez swych emisaryuszów. Pod tym względem rozumują, jak wielu z naszych patryotów. W ogóle, im więcej ruch przyjmuje masową formę, tem mniej dają oni t. j. żandarmi sobie z nim rady. Ostatni obchód majowy w Warszawie pociągnął za sobą karę na każdego robotnika świętującego w ilości płacy dziennej. Jest to w naszych warunkach bardzo łagodna kara, bo podczas pierwszych obchodów świętujących napelniano więzienia.

Jedną z plag naszego ruchu stanowi szpiegowstwo, które możnaby nazwać wewnętrznem. Polega ono na tem, że wielu fabrykantów dobrowolnie, a czasami zmuszeni przez policyę, utrzymują w fabrykach szpiełów, którzy, ciągle obecując z robotnikami, wtajemniczają się w ich zamiary, donoszą pryneypałowi i nieraz udaremniają zbiorowe wystąpienia. Nie jeden z takich stracił już zęby, lub otrzymał dobre cigi od robotników i to jest jedyny sposób bronić się od ich destrukcyjnej roboty. Jest on tu w powszechnem użyciu.

Ogólne zainteresowanie wzbudza u nas walka, jaką prowadzicie o wybranie posła socjalistycznego do Rady państwa. Zdobyćcie chociaż jedną trybunę parlamentarną będzie faktem doniosłego znaczenia dla proletaryatu polskiego. Zarazem będzie to tryumfem waszych trudów, dzięki którym odgrywacie wybitną rolę w życiu publicznem zaboru austriackiego. Życzę wam powodzenia, gotowiśmy zawsze zawołać: niech żyją nasi dzielni towarzysze galicyjscy! *Shop.*

Przegląd polityczny.

„Kurjer lwowski” stracił fantazyę do właściciela „Morskiego Oka” grafa Zamojskiego. Jak przed dwoma laty odsadził „Kurjer” od czci i wiary jednego z naszych towarzyszy zato, że wytknął na zgromadzeniu szarlataneryę polityczną w akcji o Morskie Oko, tak dziś w czambuł potępia ten sam „Kurjer” i grafa Zamojskiego i „Towarzystwo Tatrzzańskie”. A za co? Że jakichś tam górali, którzy z narażeniem życia bronili Morskiego Oka przed zaborcami, prześladowe i graf Zamojski i „Tow. Tatrzzańskie”. Obroncy M. Oka — górale — chcą budować szalase dla gości w górach. Chcą konkurować z grafem Zamojskim i „Towarzystwem Tatrzzańskim”. A! patryotyzm tak daleko sięgać nie może tych przeciwników IV. rozbioru Polski. Co wolno grafowi i Tow. Tatrzzańskiemu — tego nie wolno góralom. „Kurjer lwowski” aż dwa lata potrzebował czasu do zmadrzenia i przekonania się, że spór o „Morskie Oko” jest sporem o własność. o świętą własność, i że prześladowe się tak samo patryotyzm górali za tę własność lub użytki z niej — jak prześladowe się herzego Hohenlohego, niemca. Trzeba się więc zabrać do obrony swoich górali przed grafem polskim Zamojskim, a potem dopiero do obrony granic jego posiadłości — jak to radził nasz towarzyszy przed 2 laty. A przed Madziarami bronić od wynarodowienia Polaków i Słowaków, mieszkających na Spizu, a potem dopiero Morskiego Oka. To będzie patryotyzm, p. Kurjerze — i do takich wystąpień nie będziesz pan potrzebował nawet kapeli „Harmonii”, aby ściągnąć masy ludowe.

Posel Edward Gniewosz wygłosił na posiedzeniach komisji budżetowej rady państwa kilka mów, w których napiętnował nędzną gospodarkę szlachty w Galicyi. Uderzył na klikę stanicykowską za prześladowanie ruchu ludowego, wystąpił w obronie ks. Stojalskiego jako obywatela państwa i wykazał, jak smutny jest stan szkolnictwa w kraju. Szanowny poseł przytoczył następujące cyfry:

W Galicyi jest więcej niż 2 tysiące gmin nie posiadających żadnej szkoły; ogólna liczba szkół ludowych wynosi 4 tysiące i 116, między temi jest dwa tysiące i 864 tylko o jednej klasie, pomimo, że liczba dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkół wymagałaby więcej klas i więcej nauczycieli w jednej i tej samej miejscowości. Z ogólnej liczby szkół ludowych należy odciąć 463, które z powodu braku nauczycieli są nieczynne, a w tysiącu szkół uczą nauczyciele nieukwalifikowani. Około siedmuset tysięcy dzieci w wieku szkolnym

będących dla braku szkół nie pobiera żadnej nauki w szkołach publicznych.

Straszne te cyfry nie wymagają nawet bliższych objaśnień. Zbyt jasno wynika z nich, jak dalece panowie nie dbają o oświatę ludu. Jest to właśnie w interesie szlachty, rządzącej krajem, aby lud był ciemny, aby nie był świadom krzywdy, jaka mu się dzieje. To też panowie skąpią pieniądze na zakładanie nowych szkół ludowych, wzbraniają się należycie opłacać nauczycieli, których coraz więcej opuszcza nędzne stanowisko pedagoga i przenosi się do innego zawodu, czynią nieprzystępne dla ludu szkoły średnie przez ustanowienie wysokiego czynszu i zaprowadzenie mundurków.

Posel Edward Gniewosz, jeden z owych szlacheńców, w którym nie zaginęły jeszcze wszystkie lepsze instynkty, który żywi nieklamane współczucie dla ludu, — ścignął na siebie gniew całego Koła polskiego. Jak śmie członek „Koła“ tak kompromitować kraj „przed obcym“ — wołano zewsząd. A gazety stanicykowskie domagały się nawet, by „Koło“ zażądało zadośćuczynienia od Gniewosza, względnie wykluczyło go z swego grona. Lecz panowie z „Koła“ nie mieli śmiałości postąpić z Gniewoszem tak, jak z Lewakowskim. Bożumiejąc, że akcja przeciw Gniewoszowi mogłaby fatalnie skończyć się dla „Koła“, ograniczono się tylko do wyjaśnienia sprawy t. j. do sprostowania cyfr, podanych przez Gniewosza. Nie około 700 tysięcy, lecz około 350 tysięcy dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół. Ale to sprostowanie okazało się tylko pozorami, bo panowie z Koła polskiego zapomnieli policzyć i dzieci w wieku od 12 do 15 lat, obowiązanych do uczęszczania na naukę uzupełniającą.

A więc prawdę powiedział Gniewosz. Nie pomagają żadne sprostowania. Świat się dowiedział, jak wygląda szkolnictwo w kraju pod opieką „patryotycznej“ szlachty.

Dziewięć milionów złr. nowego, samowolnego podatku nałożyli baroni cukrowi na ludność Austrii. Bez żadnej przyczyny, pomimo że kosztu fabrykacji cukru pozostały zupełnie niezmiennione, *podnieśli związani w kartel fabrykanci cukru cenę o 3 ct. na kilogramie*. Ponieważ ludność Austrii spożywa rocznie 3 miliony cetnarów metrycznych cukru, przeto zysk kartelu cukrowego podniesie się o 9 milionów złr., a obliczono, że rodzina, złożona z pięciu członków, będzie musiała płacić za cukier przynajmniej o dwa złr. rocznie więcej, aniżeli dotychczas. Zważyć należy, dla należytego ocenienia całej niesprawiedliwości i ohydy tego samowolnego podatku, że fabrykanci cukru są to sami milionowi bogacze, i że cukier nie jest przedmiotem zbytku, ale artykułem spożywczym, który niezem zastąpić się nie da, który jest koniecznym środkiem żywności, a używanie go znakomicie przeciwdziała potrzebie upajania się alkoholem. Milionowi bogacze z tej prostej przyczyny, że zapragnęli jeszcze milionów, podwyższają cenę ludności, największym nędzarzom i ludzkości, uginającą się pod brzemieniem pracy — cenę ważnego środka żywności... A społeczeństwo słucha i płaci, a państwo ludności swojej nie broni, i bronić nie chce... Państwo? — jestto przecież dzisiaj reprezentacja kapitału. To państwo ochrania bogaczy krajowych od konkurencji z obcymi ustanowieniem tak wysokich celi ochronnych, że obcy towar na rynek krajowy dostać się nie może; to państwo pozwala tak zasłoniętym na zewnątrz właścicielom cukrowni, związać się w kartel t. j. zabić konkurencję wewnętrzną, która normalnie mogłaby uregulować cenę cukru. — Wszystkie cukrownie w Austrii stanowią jedno towarzystwo, ustanawiające ceny tak samowolnie, jak właściciel monopolu. A za każdy cetnar metryczny cukru, wywożonego po za granicę państwa, dopłaca im rząd jeszcze, daje t. zw. premię wywozową, która wynosi w Austrii znowu 9 milionów złotych. Dziewięć milionów w prezencie — z pieniędzy podatkowych, z krwiawicy ludu!...

Na rynku wewnętrznym nie mają baroni cukrowi konkurencji, wolno im wyśrobowywać ceny, akw im się podobą, a do wywozu dopłaca im się tak, że na rynkach obcych mogą sprzedawać taniej, niż w kraju. Dlatego to w Anglii austriacki cukier jest tak tanim, że ludność bydlu dawać go może — a w Austrii własnym dzieciom skąpić jest zmuszoną... od ust sobie odejmuje... Nie ma rady, bo tam, gdzie prawa i przywileje stanowią — tam głosu ludu nie ma!

Wszelkie interpelacje, czynione w parlamencie w sprawie cukrowej, pozostały bez skutku. Nawet komisja podatkowa orzekła, że „kartel dzisiejszy jest bezprawiem“, że tak on jak i system premii eks-

portowych jest niezdrowym, niebezpiecznym i szkodliwym — nie to nie pomogło. Parlament w ręku kapitalistów nie troszczy się o żadne uchwały, a baroni cukrowi, ośmieleni — żądają nowych 9 milionów — i dostają je.

Takim jest los ludów w Austrii!

Jakimi środkami nie waha się walczyć rząd węgierski, byle uzyskać większość w parlamencie, wskazują dobitnie tegoroczne wybory do sejmiku węgierskiego. Tu rząd przeprowadza kandydatury swoich zwolenników, pod groźbą kolb i bagnatów — rozlewem krwi. Po każdych wyborach padają ranni i trupy, jak po jakiejś wojnie; — cywilizowani mieszkańcy zachodu nie mógłby pojąć po prostu tej grozy przekupstwa i gwałtów iście afrykańskich. Minister sprawiedliwości Erdelyi stoi na czele kliki, która za pomocą przekupstwa zdobywa sobie mandaty poselskie. *za każdy głos płać 300 złr.* Każdemu obywatelowi Węgier ścielą się dwie drogi: albo sprzedać swój głos zdrajcom ludu, wbrew wszelkim, najświętszym uczuciom, albo czekać go szyskany, prześladowania i kula żandarmiska. *Przeszło 30 trupów, przeszło 100 rannych i kalek* — oto rezultat ostatnich wyborów węgierskich.

W pewnej miejscowości *uwięziono więcej niż 30 wyborców opozycyjnych*, a gdy przywódca ich protestował przeciw tym bezprawiom — *zabito go*. W innym okręgu *zamknięto przeszło 400 wyborców opozycyjnych* i strzeżono pilnie, aby nie uciekli. W innej znowu okolicy nie mógł przewodniczący komisji wyborczej „skonstatować“ tożsamości kandydatów opozycji i w obec tego *uchwalił kandydaturę posła rządowego za przyjętą*. Dziesięciu wyborcom opozycyjnym *odecięto uszy*, zamordowano przewodców antyrządowych, nauczycieli ludowych, notaryuszy, kobiety nawet, a pewnego sędziego trafiła kula gorliwego żandarma wraz z żoną.

Webec tych strasznych gwałtów jawnem jest, że liberalna partya rządowa musiała otrzymać większość głosów. Już sam przebieg wyborów jest taki, że kandydat rządowy przejść musi. Jeżeli po upływie pół godziny po otwarciu posiedzeń wyborczych, zostaje wymienionem tylko nazwisko jednego kandydata, albo gdy inni ustępują a jeden tylko pozostaje — to kandydat ten zostaje proklamowany posłem. *Wybory są publiczne i jawne* tak, że rząd ma najdokładniejszą kontrolę, na kogo ten lub ów wyborca głosuje. *W każdym okręgu wyborczym jest tylko jedno miejsce wyboru*, dokąd wszystkie gminy wyborców swoich wysyłać muszą. W dodatku każda gmina głosuje oddzielnie, tak, że można mieć dokładną kontrolę oddanych głosów nie tylko poszczególnych wyborców, ale i oddzielnych gmin.

Nie dziw więc, że dzięki tym stosunkom, przeszli w ostatnich wyborach rządowi liberali olbrzymią większością. Ogółem wybrano 285 liberałów, 37 narodowców, 48 frakcji opozycyjnej Kosutha, 7 Ugronistów, 20 ludowców i 10 nienależących do żadnej partii. Rządowi liberali zdobyli 68 nowych okręgów.

Po trupach i rannych wejdą nowi posłowie do parlamentu, który rozpocznie swoje obrady 26. listopada. Komitet partii socjalno-demokratycznej wydał odezwę do naszych węgierskich towarzyszy, by zebraли się wszyscy na zgromadzenie robotnicze, w celu protestowania przeciw gwałtom wyborczym. W samym Budapeszcie odbędzie się kilka takich zgromadzeń, po których nastąpi masowy pochód przez miasto. Robotnicy nie mają jeszcze prawa głosowania, ale gdy je zdobędą, szybko załatwią się z tyranami.

Ministerstwo Meline'a we Francji nie długo już pozostanie u steru rządów. Od samego początku utworzenia tego gabinetu, widzieć można było, że długo Francji przewodniczyć nie będzie, że posłuży tylko do uspokojenia burżuazji francuskiej przed widmem podatków dochodowych, dla zatarcia śladów radykalnego ministerstwa Bourgoisa.

Niedawno wniesiono do izby francuskiej projekt, tycający się zmiany ordynacji wyborczej do senatu, który to projekt rząd, opierający się na klerykałach i reakcyonistach, starał się usunąć z porządku obrad. Izba jednak uchwaliła oświadczyć nad nim już w poniedziałek dnia 16. listopada.

Nowy projekt ustawy dąży do ukonstytuowania senatu na bardziej demokratycznych zasadach. Dotychczas wybierali senatorów jedynie członkowie rad gminnych, municypalnych, okręgowych, delegaci izby posłów; odtąd — takim jest projekt nowej ustawy — będzie senat wybierany na mocy *powszechnego głosowania*, za pomocą prawyborów. Dwustu prawyborców wybierać ma jednego wyborcę.

Taka ustawa byłaby pierwszym krokiem do

zniesienia senatu, jak tego żądają socjaliści i radykali — bo jeżeli ci sami wyborcy mają wybierać posłów do parlamentu i senatu, to różnica tych dwóch izb wkrótce zatrzeć się musi. Nie dziw więc, że senatorowie bronią się ze wszystkich sił przeciw tej ustawie. Powstanie nowa walka między parlamentem a senatem, a ofiarą jej będzie w pierwszym rzędzie prezydent ministrów Meline, który ma przeciw sobie wszystkie partye, a za sobą tylko klerykałów i wsteczników.

Tak upaść musi we Francji każde ministerstwo, które ma lud przeciw sobie.

Z Belgii. Panuje tu jeszcze we wszystkich innych krajach dawno już obalony system, mocą którego służba wojskowa nie jest obowiązującą, bo wolno każdemu na swoje miejsce wysłać do wojska zastępcę. *Za cenę 700 do 800 złr., bogacz każdy wynajmując sobie może proletaryusza, który za niego na dwa lata do wojska idzie. Jest to niesłychany przywilej dla bogaczy. Podczas gdy proletaryat pracujący, głodujący, płacący podatki, ponosi jeszcze sam ciężary wojskowe a „złotam łódzie“ służy „ojczyźnie“ tyle tylko o ile zająć może wysokie posady i rangi, w szeregach — jej nie ma. Nie dziw, że od dawna Belgia cała, począwszy od szerokiej warstwy ludu, a skończywszy na mieszczaństwie i liberalnej demokracji — żąda reformy ustaw wojskowych. Domaga się ich — nadaremnie. Rząd belgijski jest cały w rękach kleru i garstki arystokratów pieniężnych — otóż ani pierwszy, ani drudzy reformy nie chcą. Pierwszy — wychowawców swoich, drudzy — synów dać nie chcą do wojska, pomimo iż armia, złożona z samych tylko proletaryuszy, nosi w sobie zarodek niebezpieczeństwa dla klasy kapitalistycznej. — Ulegając parciu całego kraju, a może także rozmowi i politycznemu wychowaniu przygotował minister wojny Brassine do nowej sesji parlamentarnej projekt reformy wojskowej, dla którego udało mu się już pozyskać króla. Klerykali znieść tego nie mogli i póty agitowali, póty wiereli krecią robotą, póki król nie kazał projektu wycofać, a minister — nie podał się do dymisji.*

Tak wygląda sytuacja parlamentarna w Belgii w przeddzień otwarcia parlamentu. W obec takich stosunków nie dziw, że kraj cały z wyjątkiem jednego kleru — stanął po stronie socjalnej demokracji i jej posłów, którzy bez przestanku, dzielnie i nieustraszenie walczą na rzecz reformy wojskowej.

W przeddzień nowej sesji parlamentarnej, w której socjalistyczni posłowie przedłożą projekt ustawy o pensjach dla starców i kalek — urządziła socjalno-demokratyczna partya w Brukseli olbrzymią demonstracyę. W jedną z ubiegłych niedziel sprowadzono do Brukseli przeszło 3 tysiące górników z rewirów kopalnianych, przeważnie starców i kalek — ofiar pracy i wyzysku i w wielkim pochodzie, na czele którego szli socjalistyczni posłowie, a który zamykały socjalistyczne stowarzyszenia robotnicze, okazywano kapitalistycznemu, rządowemu i mieszczańskiemu światu ofiary, które, poświęciwszy życie i zdrowie, giną z głodu, chłodu i nędzy. W pochodzie niesiono tablice z napisami: „Chleba, spokoju i pomocy na starość“, „Odrobiny chleba za nasz znoj“, „Po pięćdziesięcioletniej pracy jest żebractwo jedyną naszą podporą“. Niektórzy górnicy są tak starzy i sterani, że musiano ich wieźć na wózkach. Olbrzymiemu pochodowi towarzyszyły dzwinki marsylianki robotniczej, odegranej po kolei przez kilka kapeli muzycznych.

Sprawy bieżące.

Bacność Towarzysze!

W niedzielę d. 22 listopada o dziesiątej rano odbędzie się w „domu robotniczym“ zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1) czego chcą socjaliści? 2) ostatnie wypadki w radzie państwa.

Towarzysze! starajcie się, aby jak najwięcej robotników przybyło na to zgromadzenie.

Wiec chłopów z powiatu lwowskiego, zwołany przez ruską partję radykalną, odbył się w niedzielę d. 15. bm. w sali ratusza lwowskiego. Zebrało się około 300 proletaryuszy: chłopów i robotników. We wszystkich przemówieniach chłopskich drgała skarga na krzywdy ze wszystkich stron doznawane i na niedolę. „Nie pozostaje nam nic, chyba kraść lub rozbijać“ — powiedział jeden z chłopów.

Wiec ten, choć niezbyt był liczny, jest pierwszym zaczątkiem ruchu włościańskiego w powiecie lwowskim

i dlatego objawem pociesającym. Pierwszy zabrał głos dr. Franko w sprawie ekonomicznego położenia włościan. Mowca wykazał, jak strasznym i stale pogarszającym się jest stan naszego włościanstwa. Trzeba zekładać spółki, myśleć o zarobkowaniu i t. d. A nade wszystko należy dążyć do uzyskania siły politycznej, by móżd kontrolować wykonywanie obecnych ustaw i starać się o lepsze, któreby chłopom dały możność poprawienia bytu. Włościanin Czapski twierdzi, że przyczyna złego leży w tem, iż jedni za bogaci, a drudzy za biedni. Chłop ginie z nędzy i nie pozostaje mu już nic: chyba kraść lub rozbijać. Tow. Łoziński przypomina czasy, kiedy to chłopów za pańszczyznianych czasów nie uważano za ludzi i o nie się ich nie pytało. Dziś chłopci mają już prawo, ale nie wiedzą jeszcze, że są panami. Jeszcze nisko kłaniają się każdej czapce z piórkami, jeszcze dzieci nie posyła do szkół, jeszcze ciemni. Ale prawda musi zwyciężyć. Jest u nas źle, ale źle nie będzie. Robotnicy miejscy już się organizują i uświadamiają. I chłopci nie są czem innym jak robotnikami, bo żyją ze swej pracy. Co przynosi sama rola, to idzie na podatki i długi. Imieniem ruskiej socjalnej demokracji wzywa do wspólnej pracy. Tow. Wandziuk wykazuje wspólność interesów chłopskich i robotniczych bez różnicy narodowości i wyznania. Przypomina, że znaczna część robotników miejskich rekrutuje się ze wsi; opuścili wieś, bo tam za ciasno. Z początku w mieście można było znaleźć jaki taki zarobek. Ale obecnie i w mieście za ciasno. Trzeba wspólnie dążyć do wywalczenia jakiegoś wyjścia z tego położenia. Włościanin Kanafocki podnosi, że włościanie, do niedawna właściciele gruntów, proletaryzują się. Chłop buntownik, a robotnik socjalista. I to panów napawa strachem i oburzeniem. Ale gorszym nadewszystko jest anarchizm, uprawiany przez panów. Prawo do życia powinien mieć każdy, kto jest stworzony na obraz i podobieństwo boże. A czy tak jest w istocie? Austria stoi na chłopach i robotnikach a nie na panach. Kto służy w armii? Kto pada na polu walki? Kto płaci najwięcej podatków? A jednak najwięcej przywilejów mają panowie, a włościan i robotników uważa się za piątę koła u wozu. Mowca zwraca uwagę, że różne środki, mające służyć do poprawienia gospodarstwa włościańskiego, przychodzą za późno, bo chłop już nie ma gruntu. Należy wykupić własność szlachecką i rozdzielić między chłopów. Włościanin Dmytro Zieliński uskarża się na wyzysk chłopów przy kwaterunkach i podwodach dla wojska; i przy tej sposobności zdzierają z chłopów skórę.

W dalszym ciągu zabiera głos tow. Kozakiewicz, który na wstępie zaznacza, że podobno dużo włościan nie przyszło na wiec, przypuszczając, iż się nie odbędzie z powodu zakazu władzy. To przypuszczenie charakteryzuje postępowanie władzy i zapatrywanie włościan na nie. Wina to posłów, a właściwie chłopów, którzy powinni kontrolować swoich posłów i żądać od nich podnoszenia krzywd. Nie wystarcza skarżyć się, trzeba także działać. Mowca zwraca uwagę na to, że poseł Abrahamowicz w żadnym wypadku nie staje w obronie chłopów. Trzeba utworzyć partię chłopską i trzymać się swoich interesów, a nie iść na lep przedwyborczych słówek. Do podatków, do wojska, do wyborów wzywają „starsi bracia“ „bracia włościan“ w imię wspólnego interesu, ale gdy włościanie zwrócą się do panów i żądają od nich pomocy, wtedy otrzymują odpowiedź: „chłopie, pomagaj sobie sam“. Mowca dowodzi dalej, jak panowie kuja ustawy, stając się łanuchem dla robotników i włościan, wykazuje wspólność interesów chłopskich i robotniczych i kończy gorącym wezwaniem do wspólnej walki w imię wspólnych interesów i ideałów.

Dalej dr. Wacyk referuje potrzebę politycznego organizowania się włościan. Stawia rezolucję, żądającą powszechnego bezpośredniego i tajnego głosowania. Wykazuje niedostateczność i niesprawiedliwość obecnego systemu wyborczego. (Rezolucję tę przyjęto jednogłośnie).

Tow. Łoziński stawia rezolucję za popieraniem — przy wyborach z piątej kury — wspólnego kandydata partii socjalno-demokratycznej i ruskiej radykalnej. (Przyjęto jednogłośnie).

Następnie włościanin Iwan Kopystyński przytacza wypadki najstraszniejszych krzywd i nadużyć.

W końcu uchwalono rezolucję, żądającą zmiany ustawy drogowej i lasowej i protestujące przeciw zaprowadzeniu „wójtów okręgowych“.

Na mazurach „Przyjaźnie“ jezuickie zbyt cuchną, aby je można wśród dnia przenieść do demokratycznego Lwowa. Panowie z „Towarzystwa Jezusowego“ przemycili stowarzyszenie przez lwowskie rogatki pod sutanną, ochrztili je „Jednością“ i przebrali w polityczne stowarzyszenie.

Niedawno chcieli przy odgłosie fanfary rozpocząć działalność stowarzyszenia pp. z T. J. Socjaliści chcieli się widokiem takiego katolickiego kiermaszu również nasycić. W liczbie więc kilkuset pociągali na ratusz i nuż się oglądać za założycielami, katolikami. Ale katolicy chyłkiem, tylnymi bramami, odważnie jak na bierzmowanych katolików przystało — do domu pomknęli. Komisarz policyjny doradził zwoływającym, żeby sobie wytłumaczyć dali zwoływanie zgromadzeń publicznych „bo ich czapkami socjaliści przyrzucą“. Rada nie poszła w las i słusznie, bo rękawiczki (jak rzadko je nosi który z nas) wystarczyłyby do przyrzucenia świeżych „katolików“ z „Jedności“. Dnia 15. listopada t. r. zeszło się ich do głosowania na listę wydziału aż 20 (dwudziestu). Zebranie urządzili cichutko w własnym lokalu. Tak, to co innego. Pp. katolicy powinni być skromni przedewszystkiem i pokorni, a od zgromadzeń publicznych wara puszczykom noenym i émom.

Ależ bo émy! co się zowie. Przeczytać jeno proszę listę wydziału. Jakie rarytne egzemplarze, począwszy od przewodniczącego a skończywszy na członkach komisji. Do wydziału należy dwóch księży mianowanych nie wybieranych. I to także ananasyk statutowy; drugi nie mniej smaczny — że wybranym do wydziału może być członek dopiero po 3 letnim należeniu do stowarzyszenia. A więc przez szereg 3 lat mogą być wydziałowymi tylko założyciele, pełnej krwi „katolicy“. Ten ustęp statutu odważnie położyli pp. założyciele z bojaźni przed żywiołami socjalistycznymi. Bojaźń pańska jest początkiem mądrości. Ze pp. „Jednościowcy“ nie raz słuchali rad policyjnych, dowodzi ostatni ustęp statutu §. 12. Jego brzmienie: Założyciele podpisani na statutach są upoważnieni do wykonania wszystkich czynności związanych z założeniem stow. a więc przyjmowaniem członków, zwoływaniem walnego zgromadzenia pierwszego — dopóki stały zarząd nie będzie wybrany. Namiestnictwo odrzuciło naszych statutów sporo dla braku takiego przejęciowego przepisu statutowego. Jezuickie stowarzyszenie uniknęło straty stępli i pisania statutu — bo słuchali rad policyjnych. Bodaj-to pod osłoną panów i księży tworzyć związki robotnicze, jak radzi „Prawdomowny“ ks. Załęski z N. Sącza. Jeszcze jedna uwaga. Głównymi działaczami w „Jedności“ są towarzysze sztuki drukarskiej, tej inteligencji robotniczej; jest tam także członkiem współredaktor „Słowa Polskiego“ p. Laskownicki i współredaktor gadzinowej „Gazety Narodowej“ p. Zawadzki, a są i z innych fachów ludzie — ale ci stoją pod ścianą, podczas gdy „panowie“ siedzą około stołu. Nie ma to nad „Jedność“!

Zgromadzenie robotników żydowskich odbyło się w Przemysłu w sali stow. „Brüderlichkeit“ d. 14 bm. Przewodniczył tow. dr. Lieberman. Referowali tow. Diamond o piątej kury wyborezej i dr. Lieberman na temat: Czego chcą socjaliści? Udział w zgromadzeniu był bardzo liczny.

W Przemysłu odbyło się d. 14 listopada zgromadzenie robotników piekarskich w celu ukonstytuowania stowarzyszenia zawodowego piekarzy. O znaczeniu organizacji zawodowej referował tow. dr. Diamond.

Spoczynek niedzielny we Lwowie. Wedle ustawy ma spoczynek niedzielny we wszystkich zawodach trwać 24 godzin z wyjątkiem tych, w których praca musi się odbywać ze względu na niezbędną interes ogółu ludności. I tak n. p. w zawodach żywnościowych można pracować w niedzielę przez pewną ilość godzin. Tak samo zezwala ustawa, aby sklepy mogły być pootwierane w niedzielę najwyżej przez sześć godzin. Oznaczenie tych godzin, w których praca w pewnych zawodach w niedzielę może się odbywać i ustanowienie terminu, w którym sklepy w niedzielę mogą być pootwierane, ustawa przekazuje c. k. namiestnictwom.

Namiestnictwo galicyjskie wydało d. 30. kwietnia rozporządzenie w sprawie spoczynku niedzielnego, które jednak spotkało się z licznymi zarzutami. Posypało się mnóstwo protestów, często sprzecznych z sobą, zależnie od tego, czy pochodziły od robotników, czy też od majstrów, czy od chrześcian, czy też od żydów. W obec tego udało się namiestnictwo do starostw i magistratów z żądaniem wydania w tej mierze opinii.

Rada m. Lwowa obradowała nad sprawą spoczynku niedzielnego na posiedzeniu z d. 12. b. m. Po długiej, nader ożywionej dyskusji uchwalono polecić namiestnictwu zarządzenie, aby w przemyśle piekarskim robotnicy odpoczywali w niedzielę od 8 rano do 8 wieczór, sprzedaż zaś pieczywa mogła się odbywać od 8 rano do 8 wieczór, w cukiernierym wyrób do godz. 10. rano, a sprzedaż przez cały dzień, w masarskim wyrób do godz. 10 rano, a sprzedaż od 8 do 11 przedpołudniem i od g. 6 do 9 wie-

czorem, w rzeźnickim sprzedaż od godz. 7 do 11 przedpołudniem, dalej aby sprzedającym kwiaty, mleczarniom i grajzlerniom wolno mieć otwarte sklepy przez cały dzień, fryzyerom i golarzom od godz. 7. rano do 4. popołudniu, a w karnawale przez cały dzień, wreszcie w całym kupcom od godz. 7. rano do 11. w południe.

Z dyskusji warto zaznaczyć, że objawiły się dwa prądy: jeden w obronie kupców żydowskich, drugi przeciw nim. Radni żydowscy podnosili, że knupy żydowscy zamykają sklepy w sobotę, więc do nich nie powinna być zastosowana ustawa o spoczynku niedzielnym. Przez przymusowe świątkowanie dnia drugiego kupcy żydowscy tracą wiele. Żądali tedy, aby im wolno było mieć otwarte sklepy do godziny 1 w południe. Na to klerykalni radni odpowiadali, że im chodzi o zachowanie charakteru miasta chrześcijańskiego i o to, aby nie pracowano podczas nabożeństwa od g. 10 do 12 przedpołudniem. Radny Markiewicz zażądał nawet, aby zgromadzenia publiczne nie mogły się odbywać od godz. 10 do 12. Poparł go prof. Thullie (zwany świętą Tulią), który wniósł, aby i szynki były pozamykane w niedzielę od g. 10 do 12. Koniecznym jest, że i „postępowiec“ prof. Ciesielski przemawiał przeciw temu, aby szynki były otwarte w niedzielę. Czyż wygląd miasta jako chrześcijańskiego — wołał — przez szynki ma być zatracony. Bardzo rozsądnie odpowiedział tym panom radny Rewakowicz, który zaznaczył, że nie należy do „kultuwatorów“ przemysłu szynkarskiego, lecz skoczekiernie, restauracye i kasyna stoją otworem, dla czego szynki mają być dla biedaków zamknięte. Tam się zagrać mogą. To są przytuliska. Trzeba uwzględnić nasze warunki miejscowe. Ludność u nas udaje się po zakupna w niedzielę, w tym dniu czyni zadość swoim potrzebom i te potrzeby należy uwzględnić. Należy u nas łagodnie stosować ustawę, która zezwala na 6-godzinną pracę w niedzielę. Jest za tem, aby praca dozwoloną była tak jak w Pradze do godz. 12 w południe. Troska o wykonywanie praktyk religijnych u niektórych zanadto wygórowana. U nas społeczeństwo bardzo religijne i nie potrzebuje takiego moralizowania. Biedacy poszczą u nas bez nakazu i suszą — nie tak, jak ci, co wiele mówią o religijności i postach, a w piątki sandacze jadają!

Po skończonej rozprawie powzięto wyżej podaną uchwałę. Wszelkie zaś wnioski jezuickie odrzucono. Podnieść jeszcze musimy, że ustawa nie zna święcenia niedzieli, lecz mówi o spoczynku niedzielnym. Ustawa ma na celu: nie zaspokojenie uczuć religijnych, ale ochronę pracy robotniczej. My uważamy obecną ustawę o odpoczynku niedzielnym za niewystarczającą.

Domagamy się mianowicie, aby odpoczynek niedzielny trwał bez wyjątku we wszystkich zawodach przez 36 godzin: od soboty 6 godz. wieczór do poniedziałku 6 godz. rano.

Ogłoszenia.

Zwyczajne półroczne „Walne Zebranie“ członków „Zgromadzenia Towarzyszy“ Stow. przem. murarzy, cieśli, kamieniarzy itd.

odbędzie się w niedzielę dnia 29 listopada o godz. 9 rano w „DOMU ROBOTNICZYM“.

Na porządku obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania.
2. Sprawozdanie z czynności wydziału za I. półrocze 1896 r.
3. Wnioski wydziału w sprawie funduszu leczenia rodzin członków.
4. Wybór uzupełniający 3 członków i 2 zastępców do przełożenia kasy chorych.
5. Wnioski członków.

Lwów, 18. listopada 1896.

Jan Lisiewicz Michał Deneka Kornel Żelaszkiewicz
przewodniczący. sekretarz. dyrektor.

Stow. robotników budowlanych „Ogniwo“ urządza w niedzielę d. 22. listopada w „domu robotniczym“

Wieczorek z tańcami.

Początek o 7 wieczorem — Muzyka Harmonii.

Wstęp dla członków stowarzyszeń robotniczych 35 ct., dla towarzyszek 30 ct., dla nieczłonków 50 ct.